NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA
OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Cena egzempl. 15 gr.

PRAWDA

Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką pocztową 2 Zł.

tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym, ekonomicznym, literackim, naukowym i informacyjnym.

Wychodzi w każdy piątek o godzinie 10-tej rano. Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Goldhammera 1.

Wszelkie listy i manuskrypta należy przesyłać tylko do Redakcji. Godziny przyjęć od 10 do 12 i od 3 do 5. Telefon Nr. 255.

Rok I. Tarnów, piątek 1 października 1926 r. Nr. 3.

Od Redakcji.

Zachęceni sympatycznem przyjęciem i dużem zainteresowaniem się publiczności naszem pismem, a chcąc czytelnikom „Prawdy" dawać wiadomości ze wszystkich dziedzin życia, rozszerzyliśmy redakcję „Prawdy", stawiając na czele pisma rutynowanego dziennikarza.

Pismo nasze nie ogłasza programu. Nie rzuca na wiatr gołosłownych frazesów.

Jesteśmy pismem, nie należącem do żadnej partji, nie jesteśmy na usługach żadnej kliki, — mamy na celu dobro Narodu.

Młoda nasza państwowość przeżywa bardzo ciężkie chwile. **Tylko czyści ludzie, o kryształowych sercach, a tytanicznej sile odpornej przeciw złemu,** mogą nawę państwową wąską ścieżyną nad przepaścią przeprowadzić.

Takich ludzi popieramy, **takim z całą gotowością służymy.**

W samym naszym grodzie panuje nieopisany **bałagan. Będziemy się starali armatą naszego słowa bałagan ten rozproszyć.**

Zapanowało nad naszem miastem piśmiennictwo szantażowe, cieszące się brudem i ciągnące z niego zyski.

Potępiamy z całą stanowczością tego rodzaju zohydzanie opinji publicznej i **będziemy ją tępić bezlitośnie.**

Mamy nadzieję, że poważne pisma, acz może nie są tych samych poglądów co my, ale pracują uczciwie „w imię swojej idei, podadzą nam dłoń w celu położenia kresu łajdactwom, ujmę czyniącym całemu dziennikarstwu.

Jesteśmy pismem, broniącym prawdy.

W imię prawdy będziemy niezmordowanie walczyli.

Sprawy osobiste ludzi prywatnych, o ile nie szkodzą ogółowi, nie będą na łamach „Prawdy" poruszane. Jeśli jednak będziemy musieli się zająć brudnemi czynami jakiejś osobistości, czynimy to z bolem serca, z niechęcią i tylko w celu wykorzenienia zła, a nie dla taniej senzacji lub zysku.

Potępiona osoba nie znajdzie do nas drogi przez złoto w celu zatuszowania sprawy.

Każde usiłowanie przekupstwa będzie piętnowane w naszem piśmie.

Jesteśmy pismem politycznem o zakresie poważnym.

W celu utrzymania kontaktu z naszymi czytelnikami, rozpiszemy przeróżne ankiety i konkursa z nagrodami.

Prosimy naszych czytelników o utrzymanie kontaktu z nami, jak również o poparcie nas w ciężkiej i żmudnej pracy na niwie społecznej.

Agonja elektów głupoty i przekupstwa.

Kiedy człowiek prywatny otrzyma uderzenie i nie reaguje honorowo, staje się niemożliwym, wyklucza się go niejako z towarzystwa ludzi inteligentnych. Najbliżsi czynią mu życie piekłem.

Kiedy kilkuset posłów bierze biczem w pysk, schylając kark i liżąc biczującą rękę, drżąc, aby nie stracić dojnej krowy, której wymion od lat kurczowo się trzymają, nie można niestety ich poza nawias społeczeństwa postawić. Pozostają wybrańcami narodu.

Naszym biczowanym przedstawicielom nawet czerwień wstydu nie krasi twarzy, gdyż już dawno wstydzić się zapomnieli. Za to my, — my społeczeństwo rumienimy się wobec siebie, że takich mamy przedstawicieli, a jakiś tam mędrzec powiedział, że Naród takich ma przedstawicieli, jakich jest wart.

Rumienimy się wobec zagranicy, której tak marne dajemy widowisko.

Stado baranów, tylekrotnie już bite, — jeszcze raz batogiem dostało, a silnie, tak silnie, że zdało się na chwilę, że stracą cierpliwość — rozlecą się. Ale gdzie tam!

Osiemset kilkadziesiąt złotych piechotą nie chodzi, a potem przeróżne partje nie skonstruowały jeszcze swoich korupcyjnych machin wyborczych, więc nastawiają skórę pod bicz, mruczą, lecz zostają.

I zaprawdę, nigdy w historji świata demokratyczna zdobycz świata — parlamentaryzm, nie poniósł takiej fatalnej porażki, nie przechodził takiego zohydzenia, jak tego jesteśmy świadkami w naszym Sejmie.

Rząd się gniewa — panowie posłowie truchleją.

Rząd krzyczy uchwalać, albo won do domu — posłowie uchwalają.

Coś tam mruczą, ale cicho, pod nosem, a zanim bat świśnie, burza w szklance wody już zakończona.

Jednak na szczęście, nie parlamentaryzm poniósł porażkę, jeno przeżywamy smutną agonję bezpłciowych polityków. Przeżywamy agonję Sejmu. Patrzymy, do czego może doprowadzić zły i bezmyślny wybór naszych posłów. Korumpowane wybory kiełbas i synekur, będące niejako w programie naszej reakcji zabijają zdobycze demokracji.

Nie więc parlamentaryzm jest wadliwy, tylko wyborcy nie dorośli jeszcze do jego wysokości.

Bicz, trzaskający nad głowami najwyższych dygnitarzy w Polsce przez nas wybranych, jest biczem, który chłoszcze naszą głupotę i tępotę.

Już czas, abyśmy przejrzeli. Niech wyjdą z urny nie kliki — jeno ludzie.

A wtedy bicz przestanie chłostać po pysku.

I zaprawdę nasz Rząd sanacji walczy o swoje prestige nie z owym „cadavre pu", który chłoszcze, bo z tym rozsadzającym się trupem walczyć nie musi, raczej z opinją publiczną, która już dawno wotum nieufności dała na ministrów Sujkowskiego i Młodzianowskiego, widząc w nich szkodników i kulę u nogi Rządu sanacji, — z opinją publiczną, która oddała całe zaufanie swe Rządowi Bartla i Piłsudskiego i wszystkie swe nadzieje pokłada w rządzie majowym.

Wielkie zadania postawił sobie Rząd i przeto każda kula u nogi jest dla niego niebezpieczna. Nie dokonał jeszcze bowiem swego programu, — uczynił zaledwie pierwsze kroki ku lepszemu. I tak ustabilizował złotego, — ale któż go posiada? Eksport powiększył się wielostronnie, ale mamy jeszcze tysiące bezrobotnych. Budżet zrównoważył, ale urzędników karmi nie chlebem, ale patrjotyzmem. Poczynał wiele przesunięć na naczelnych stanowiskach. Nie słyszeliśmy jednak, aby skorumpowani dygnitarze gnili w więzieniach, które są przepełnione więźniami politycznymi. Lichwa szaleje. Chleb i wędlina staje się prawie niedostępnymi delikatesami, kiedy nasze świnie i zboże nieprzerwanym sznurem wagonów pędzą zagranicę.

Rząd sanacji ma wielkie spełnić zadanie. Spełni go, — nakarmi obywateli chcących pracować, skarci i unicestwi łotrów i lichwiarzy, wtedy to uzyska spiżowe miano:

RZĄDU SZCZĘŚLIWOŚCI OBYWATELA!

A jeśli trzeba do uzyskania tej szczęśliwości aby bat świszczał...

Niechaj świszczy!!!

Pod Płachtą.

Wesoły dramat w 3 aktach.

(Ciąg dalszy). 6)

Właściciel (mrużąc okiem): Wybieraj: albo będziesz obsługiwał gości i pilnował swoich obowiązków, albo zapiszesz się do gimnazjum i będziesz chodził na wykłady Profesora, słuchając jego filozofji.....

Profesor (okrążając właściciela traktjerni): Ależ, na rany Boga, kochany panie, ta jakże się pogodzić z tak przykrą myślą, tak przykrym faktem zupełnej nieświadomości „Oberkelnerów" — że się tak wyrażę — z tak płaskim horyzontem umysłowym. I to w traktjerni, do której uczęszczają ludzie nauki i... (oglądając się poza siebie) równie piękne jak dostojne niewiasty, które (jak słyszałem) rozprawiają z zupełną swobodą o literaturze, z czego wniosek, że twierdzenie o krótkim rozumie długowłosych kobiet jest wadliwą wypociną mózgową jakiegoś durnia. Należy raczej powiedzieć mojem zdaniem: krótkie włosy, rozum... jeszcze krótszy. Ale a propos tych krótkich włosów: ta panie właścicielu nie dasz wiary, co ta wojna (ohydny wynalazek tych opasłych Niemców) zrobiła z tych naszych dziewuszek. Jakiś dziki szał umężczyźniania się opętał nasze kobiety i jakich to zabiegów używają, ażeby być podobne do swoich głupawych siostrzyc z Francji... albo te sukienki... jakie to króciutkie a przejrzyste, że u niektórych mieszkanek śródmieścia widać z pod sukienek brudnawe „desous"...

Właściciel (robiąc miny rozpaczliwe): Uwolnijcie mnie od mdłej gadatliwości tej maszyny do wyrzucania słów... Kto w Boga wierzy, niech mnie ratuje... (Mecenas widząc co się święci, chce obecnych przytłoczyć swoim sprytem i pomysłowością, pragnie więc przestraszyć wielce światłego i rozumnego pedagoga, wyjmuje świstek z kieszeni i głosem urzędowym czyta kolegom, patrząc bystro na Profesora).

Mecenas (tonem poważnym): W imieniu Rzeczypospolitej...

Profesor (ogląda się błyskawicznie): „Rzeczpospolita"? I sądzi pan, że ci wszyscy buntownicy, którzy naszego „Dziadka" opuścili, zgrupowali się około tej gazetki Korfantego? Ta pięknie, ale zachodziłoby pytanie, czy, jeśli — przypuśćmy — konstytucja została pogwałcona i jeśli nawet krew polała się na ulicach Warszawy w krytycznych dniach majowego przewrotu...

(Powoli i nieznacznie powstają palestranci z krzeseł i zostawiają samego prelegenta, który dość rychło zorjentował się w przykrej dla siebie sytuacji i wzrokiem niewyraźnym z poza binokli szuka nowej ofiary. Jakoż zobaczył w kąciku obsadzony stolik stałymi „karciarzami" traktjerni „Pod Płachtą". Nie namyślając się wiele, bardzo ucieszony sunie krokiem bluesowym w stronę grających).

Profesor (z miną znawcy): Z wielką ciekawością obserwowałem panów przez chwileczkę i ku wiel-

Widmo Witosa jeszcze straszy - pan Rypuszyński.

Chcielibyśmy kirem niepamięci okryć krwawe dnie listopadowe i nie wracać do nich nigdy... nigdy. Cóż, kiedy z imieniem **Witosa** i **Kiernika**, z ich smutną a niezapomnianą akcją społeczną „dla dobra państwa", wracają owe widma z powrotem. **Owoce pracy tych mężów stanu jeszcze dziś trują społeczeństwo i ciężkiem brzemieniem obarczają obywateli.**

Tarnów był zawsze pod specjalną ochroną męża **z Wierzchosławic**, to też najdłużej tutaj pozostają ślady jego niefortunnych rządów.

A śladem tym ciężkim, to pan kom. **Rypuszyński**, który po listopadowej zawierusze, z jednej strony **matactwami Witosa i Kiernika**, — z drugiej strony **przez łatwowierność ś. p. Dra Tertila** i pewnych odłamów „Rady miejskiej", **stał się włodarzem autokratycznym naszego grodu.**

Chcemy przypomnieć one dawne dzieje, w których zdarzyła się ta zaiste dziwna przygoda, **że najbardziej reakcyjny człowiek Tarnowa, nienawidzony przez ogromną większość**, mogący liczyć chyba na swój własny głos, — został wybranym burmistrzem.

A stało się to tak:

Pan **Witos z Kiernikiem** uczynili zamach na autonomję.

Ś. p. **Dr Tertil**, zawsze **persona ingrata p. Witosa**, wpadł na nieszczęśliwy pomysł ratowania autonomji przez postawienie kandydatury na burmistrza „Witosowego człowieka", pana **Rypuszyńskiego.**

W dobrej wierze również, aby ratować autonomję, dały się w tę grę wciągnąć kluby radzieckie: żydowski i socjalistyczny — i oddali swe głosy na pana Rypuszyńskiego.

Mógł pan **Rypuszyński** jako burmistrz wykorzystać swą władzę **z chlubą dla siebie i dla dobra miasta**, wolał jednak pracować intrygą i tak **dojść do władzy autokratycznej, nie chcąc podlegać kontroli Rady.**

Już jako elekt — wyjeżdża do Warszawy i drogą intrygi przekonywa **Witosa**, że należy z Rady socjalistów i innych nie oddanych Witosowi radców usunąć, a da się to jedynie uskutecznić **przez zawieszenie autonomji.**

Taka była geneza gwałtu i bezprawia, dokonanego na tarnowskiej Radzie.

Pan Rypuszyński mianowany komisarzem, pokazał niebawem rogi, lekceważąc sobie opinję publiczną, ba nawet dodaną mu Radę przyboczną.

A już grubym niewdzięcznikiem okazał się podczas pogrzebu ś. p. **Dra Tertila**, pragnąc manifestacyjnie uroczystości jego pogrzebu sprowadzić do naj mniejszych rozmiarów.

Przeciw bezprawiu p. Rypuszyńskiego zaprotestowała cała Rada miejska solidarnie, wnosząc sprzeciw do Województwa i Trybunału administracyjnego. Ale smutnej pamięci pan wojewoda **Gałecki pokierował tak sprawą, że znalazła się w koszu**, a Tarnowem nadal rządził **wybraniec Witosa.** Jest rzeczą charakterystyczną, że w tym samym czasie skarga do Trybunału administracyjnego wniesiona przez Kraków w takiej samej sprawie, tylko mniej jaskrawej, doczekała się rozpatrzenia i została pomyślnie załatwiona po upływie dwóch lat. Tylko Tarnów czeka na wyrok Trybunału już od 1924 roku bez skutku.

Tymczasem kalejdoskop historji zmienił się. Przewrót majowy zatrząsł podwalinami państwowości, wyłonił się rząd uzdrowienia moralnego, rząd sanacji i nadzieja wstąpiła w serca Tarnowiaków, że nowy ten rząd zrzuci i w Tarnowie pionka bezprawia i gwałtu — pana Rypuszyńskiego — ze stolca komisarskiego i przywróci jedynie uprawnioną do rządów miastem.... Radę miejską.

Lecz szkodnik starowina dzierży jeszcze swą godność. Widocznie są jeszcze dróżki do zakulisowych intryg. Ale już niedługo tej smutnej zabawy. Związek polskich posłów socjalistycznych podjął w tym kierunku energiczne starania i uzyskał od Rządu przyrzeczenie restytuowania zawieszonej autonomji.

Gospodarka p. **Rypuszyńskiego** jest już od dawna przedmiotem szczególnych badań komisji wojewódzkiej i Wydziału Rady powiatowej, po ukończeniu których to dochodzeń reaktywowana Rada pociągnie do odpowiedzialności cywilnej p. **Rypuszyńskiego.**

O gospodarce p. Rypuszyńskiego rozpiszemy się w następnych numerach.

Kostucha szaleje.

Od jakiegoś czasu przerażają obywateli Tarnowa częste klepsydry żałobne, donoszące o zgonie uczenic sem. ks. Chrząszcza i zawsze z czwartego kursu. Sześć takich smutnych klepsydr przesunęło się koło naszych oczu, a jak słychać, siódma uczenica leży w agonji.

Serce truchleje, myśleć się człowiek boi, patrząc jak młódź ucząca się marnieje.

Siedem uczenic z tej samej klasy tego samego seminarjum, to nie przypadek chyba. Tutaj widać jakaś opieszałość karygodna pomaga chciwej kostusze.

Różne nasuwają się myśli. Albo budynek, w którym się nauka odbywa jest niezdrowy, niehygieniczny, albo uczenice się wzajem zarażają, — że gruźlica tak pustoszy i zabiera młódź. Gdzie jest lekarz szkolny? Czekamy stroskani wyjaśnienia.

Dowiadujemy się również, że I-szy kurs tego seminarjum odbywa swe nauki w suterynach piwnicznych. Czy fizykat w to nie wkroczy?

Panowie z Kuratorjum ratujcie młodzież!

Dyrektor gimnazjalny w roli poborcy podatkowego.

Wiemy, że luksusem jest dzisiaj posyłanie syna do szkół. Jednak do szkoły trzeba posyłać, bo „uczony" prędzej w świecie się znajdzie i o zarobek łatwiej. Jakoweś komitety rodzicielskie mają za zadanie nakładać na uczniów podatki. Dyrektorzy szkół świetnie grają rolę poborców podatkowych. I pan dyr. Sz. z powagą oddaje się błogiemu obowiązkowi ściągając bezlitośnie pieniądze. Nie obchodzi to pana dyr., czy uczeń jest synem bogatych rodziców lub nie. I kiedy uczeń powiada głosem cichym i drżącym: „Ja jeszcze dzisiaj nie mam tych sześciu złotych", — odpowiada poborca podatkowy: „Jeśli nie masz pieniędzy, nie chodź do szkoły".

To tak? To mówi pan dyr. Sz.? A któż nie ma pieniędzy? Biedny uczeń! Jeśli biedny uczeń nie będzie chodził do szkoły, kto będzie obsługiwał jaśnie wielmożnego dyrektora? Któż będzie harował w ogrodzie dyrektora? Syn bogacza nie będzie spełniał czynności posługacza. Trzymaj pan, dyrektorze, biedaków, boć pomoc od nich masz. Teraz od nas.

Panie dyrektorze! Gimnazjum nie jest szkołą arystokratyczną, ni szkołą bogaczy. I to szykanowanie uczniów biednych ze strony dyr. Sz. jest występkiem karygodnym. Już czas zerwać z tem. Nie wolno p. dyrektorowi uważać uczniów za poddanych. Chwilowo podajemy tylko fakt o stosunku dyrektora Sz. do uczniów, których używa do różnych posług, a wkońcu zaznacza im w sposób wcale niedwuznaczny, że szkoła średnia jest dla bogaczy. Dla proletarjatu nie trzeba nauki ni światła, tylko dla wysoko urodzonych.

Uwolnić profesorów gimnazjalnych ze szponów szynkarza Menaszego Wachtla

Mały i niepokaźny na pozór szynkarz, Menasche Wachtel, dziwnym jakimś zbiegiem okoliczności zwabił do swego szynku (bo syn Wachtla chodzi do II. gimn. i jest celującym), mieszczącego się przy ul. Szerokiej, kilkunastu profesorów gimnazjalnych i tak ich omotał i opętał, że ci pedagogowie o nieustępliwych i twardych charakterach, ceniący swój zawód do przesady, nie znający żadnych kompromisów, jeżeli chodzi o sumienne sklasyfikowanie ucznia, — ulegli woli tegoż szynkarza, który doprowadził do tego, że on (Menasche Wachtel) decyduje o censurze uczniów gimnazjalnych i wystarczy protekcja Menaschego, by profesorowie — stali goście jego — wbrew swemu sumieniu klasyfikowali tego lub owego ucznia zgodnie z życzeniem Menaschego Wachtla.

Profesorze! Ty, który ukochałeś całą duszą swój zawód, zdobyty może wśród ciężkich warunków, — czynisz to, co z twym szlachetnym i zacnym charakterem pogodzić się nie da.

Gdzie twa ambicja? gdzie znikł hart, który cechował zawsze twą wolę i duszę?

Opinja publiczna i rodzice powierzonej wam pedagodzy młodzieży nie zniosą tak haniebnego poniżania się waszego wobec najzwyklejszego szynkarza tarnowskiego, które tak demoralizująco wpływa na młodzież szkolną.

Wołamy głosem donośnym: Wara ci szynkarzu Menasche od sumienia profesorskiego, — nie spadlaj szkodniku szlachetnych charakterów profesorskich wódką czy piwem!

A wy czcigodni pedagogowie wyrwijcie się ze szponów szynkarza Menaschego Wachtla, zanim Kuratorjum Szkolne zabroni wam wtsępu do niego.

Czyim kosztem wzbogacają się piekarze.

O prawa czeladników piekarskich.

Nie zamierzamy w niniejszym artykule analizować dochodów właścicieli piekarń, jakie im przynosi wypiek chleba czy bułek. Idzie nam o to, by przedstawić, w jaki sposób majstrowie-piekarze odnoszą się do czeladników piekarskich w czasach obecnego bezrobocia.

Jak przewidują zarządzenia Inspektora pracy, nie może żaden z majstrów-piekarzy przyjmować więcej niż jednego praktykanta na jednego czeladnika. Tymczasem prawie we wszystkich piekarniach stosunek ten nietylko że nie jest utrzymywany, lecz parokrotnie przewyższony, gdyż na jednego czeladnika. Tymczasem prawie we wszystkich piekarniach niów, a zdarza się także, że poza samym majstrem niema czeladnika, natomiast jest paru uczniów, spełniających czynności czeladnika. Jeżeli więc piekarnia prosperuje tak dobrze, by mogła się zabawiać w piekarnię-szkołę, to dlaczegóż nie zajmuje odpowiedniej ilości czeladników, mimo że wskutek bezrobocia duża ich ilość jest pogrążona w okropnej nędzy, czego dowodzą zbiórki po piekarniach dla bezrobotnych czeladników piekarskich. Czy pp. piekarze obawiają się, że im na posiedzenie alkoholo-gubne u Wachtla, czy innego Menaschego nie wy-

kiemu memu zdziwieniu widzę zupełnie identyczne symptomaty u was, jakie można zaobserwować u namiętnych graczy monte-carlowskich. Bo przecież psychologja człowieka opętanego najstraszniejszą może namiętnością — grą w karty, — jest bardzo ciekawa. Niejedno powiedział o tem Dostojewski, nawiasem mówiąc bardzo dobry psycholog, zaś o samej grze w karty zabiera poważny głos Przybyszewski, jeden z najwytrwanszych...

(Bez słowa odpowiedzi udali się „karciarze" z werandy do karciarni. Jeden z grających, siwy jak gołąb, z rzadką i krótką czupryną, z nieodstępną fajeczką w ustach, podobno profesor, począł w przechodzie z werandy do traktjerni palcem zataczać kółeczka na czole, wzrokiem wskazując niemego z osłupienia Profesora. Partnerzy milcząco potakiwali głowami. Wszystko to odbyło się tak szybko, że biedny znawca Szwajcarji i jej czekolady, którą żonie kupuje, stał z rozdziawionemi ustami i uporczywie patrzał w dopiero co opróżnione miejsca. Ale opętany szałem wykładania, nie dał za wygraną. Śmiało, bez obawy zbliża się do stolika eleganckich oficerów).

Profesor (oburzony): Czy panowie dacie wiarę, że na wiadomość o wniosku P. P. S., która żąda redukcji wojska, zbaraniałem. Jak śmieli postawić równie niedorzeczny wniosek? Zredukować armję polską? Ha, ha, ha... (śmieje się). A czy wiecie panowie, jakie my mamy korzyści z was? Przedewszystkiem nie wyobrażam sobie uroczystości narodowej bez capstrzyka muzyki wojskowej lub bez defilady. Następnie, cóżby zrobiły nasze towarzystwa sportowe, na których zabawach gra wasza muzyka? Cóż uczyniłyby nasze urocze dziewuszki bez was? Na cóż poszłyby pieniądze, przeznaczone dla Min. Spraw Wojsk.? Zapewne na głupi cel. Któż wreszcie siedziałby tu, gdzie wy obecnie pijecie i śmiejecie się? (zapewne z trafności moich poglądów). Pytam się. Odpowiedzcie.

(Wesołe towarzystwo bawiło się kosztem profesora, który pałał żądzą i szczerą chęcią nauczania ludzi. Ale pełnowe słowa natchnionego pedagoga poszły na marne. Salwy homerycznego śmiechu zwabiły wszystkich gości na werandę. Wszyscy pokładali się ze śmiechu. Nikt nie znalazł wyrozumienia dla światłodawcy, który z zaparciem się siebie chciał nauczać i oświecać... Oto przykry przykład, jak naszem ciałem naukowem poniewierają w Polsce. Za ich pracę i trud. Oni chcą nauczać, lecz uszy słuchaczy są zamknięte na piękne nauki. — Profesor ominął stolik pięknej Pani. Jak tonący brzytwy, tak natchniony Profesor chwycił się tej ostatniej deski ratuuku: niewiasta bardziej łaknie nauki, tu będzie wykładał, znajdzie pilne słuchaczki).

Profesor: Czy łaskawe panie wiedzą, że uczeni poważnie się zastanawiali nad przemożnym wpływem kobiety na mężczyzn. W historji średniowiecznych walk... (tu rzucił wzrokiem na słuchaczki. Olśniewająco piękna twarz pięknej Pani stropiła Profesora. Niepewnym głosem) jestem przekonany, że genjusze dlatego tylko tworzyli, by się kobietom spodobać...

(Piękna Pani uśmiechnęła się i ukazała zgłupiałemu jej boską urodą Profesorowi perłowo lśniące ząbki i różowe dziąsła koloru zorzy słonecznej. Profesor zbity z tropu począł się posuwać w tył... Piękna Pani potrząsała złoto-blond główką i uśmiechała się. Profesor chwycił za kapelusz i oglądając się na najpiękniejszą kobietę, jaką w życiu spotkał, uciekł).

Jakiś gość (głosem poważnym): Oto triumf pięknej kobiety nad nauką. Taka piękna pani (wskazując Panią) może naukę obalić...

(Kurtyna spada).

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

starczy? Jeżeli nie, to w takim razie gdzież poczucie obowiązku przestrzegania przepisów?

Jaki pan — taki kram! Chcecie pp. piekarzemajstrowie, by was słuchano, gdy dajecie taki przykład? A gdzież ludzkość? Jeśli bierzecie od uczniów opłaty za naukę, a oprócz tego dobrze wam się powodzi, — macie bowiem zaprzęgi, auta i kamienice własne, — to dajcież bezrobotnym czeladnikom zajęcie, bo i oni mają rodziny, o których pamiętać jest ich obowiązkiem.

Apelujemy do pana Inspektora pracy o wydanie stosownych zarządzeń.

Kuku-ryku małego miasta.

Pewne piękne dziewczątko zwróciło się do mnie z wyrzutem, na cudnie skrojonych ustach:

— Panie redaktorze, czemu pan nam uczenicom nie da spokoju, nazywając nas „kręciołkami", skoro my po nauce wychodzimy na Krakowską, aby odetchnąć nieco?....

— Ależ nadobna Pani, nigdy nie myślałem o Was moje złotowłose i czarne, moje modrookie i aksamitnowzroczne, o Was, które jesteście jedyną atrakcją, ozdobą i wesołością naszego „Corsa" — przysięgam nigdy. — Cieszę się Wami, — nadobne, w szkolnych czapeczkach i chciałbym stać się piewcą waszej młodości i cudnej beztroski, — lirnikiem waszej zalotnej niewinności, lecz boję się, że moje pióro nie zdoła tyle cudu odzwierciedlić.

Ale cóż tu mówić tyle o promenadzie, kiedy deszcz pada na kocie główki bruków tarnowskich, tworząc między niemi kałuże, obryzgujące jasne pończoszki „kręciołek".

Ach ten deszcz!

Dzwoni sobie na gzymsach, jak jaki wisus na drumli, bije w okna złośliwie, siada na umykający wiatr i wpada prosto za kołnierz przechodnia.

— Brrr... Co za psi czas — mruczy napadnięty i zmyka do domu.

Domy w Tarnowie mają dziwny wygląd, konkurują z psim czasem, takie są odrapane, brudne i beznadziejnie smutne. (W innych miastach władze komunalne starają się utrzymać estetyczny i czysty wygląd miasta). W naszym grodzie cny pan komisarz **Rypuszyński** dba jeno o swój hotel, w którym ceny przewyższają hotele stołeczne co do wysokości, co do czystości zaś i wygody przypominają niemal Pipidówkę.

Jedyną atrakcją w Tarnowie jest **Skolima**.

Siedzę sobie przy stoliku popijając czarną, a przedemną defiluje cały Tarnowek razem z Grabówką. (Grabówka przeważa). Spojrzę w górę, a podziwiam z sąsiedniego balkonu bilardowe nóżki panny Gizi, uśmiechającej się co chwila w inną stronę. A kiedy zwrók mój takie pieszczą widoki, słucham rozmów, płynących wartkim potokiem.

I tak przez pół godziny zastanawiają się mecenasy, który z kolegów jest mądrzejszy, czy ten najwyższy, najchudszy, czarny, co to ma szalone szczęście, bo wszystkie kobiety mu się podobają, — czy ten gruby, wiecznie z nosem chodzący a arogancki, tak zdolny, że żadnego procesu jeszcze nie wygrał, Julcio. — Słyszę, że pani X już wróciła z Krynicy, która jej bardzo posłużyła, co się zaczyna już nieco uwidaczniać. — Że dentysta Y zostawił grube dolary w Soppotach. — Że panna B musiała wyjechać brrr..... no brrr...... — Że pewien inżynier wybudował śliczną willę, a nie miał cegieł. — Ah! czego ja się nie dowiaduję...

— Kajtuś, jeszcze jedną czarną...

— Panie Skolimowski, czemu pan dancingu u siebie nie urządzi, cały elegancki Tarnów chodziłby do Pana...

— Co? ja miałbym pozwolić u mnie na te ohydne tańce, na te małpie gesty i dzikie tarcia w takcie muzyki. Panie! za bardzo kocham taniec, prawdziwy taniec, aby na to pozwolić!

Uciekł, sapiąc z oburzenia.

A propos dancingu. — Pan Kampf odnowiwszy Secessję, wyszukał grajków, opróżnił 4 metry kawiarni i obwieścił wszem wobec wszystkich, że będą tany.

I gwarno jest w Secessji — wesoło.

Tylko po co było muzykę zmieniać na gorszą?

Jeśli się spieszysz cny Tarnowiaku, a chciałbyś dorożką dojechać szybko do celu, nie bierz jej, — radzę szczerze; koń, który jak wszystko u nas śpi, dowiezie cię napewno zapóźno, a cena którą zaśpiewa obdarty i brudny dryndziarz na dobitek cię całkiem z nóg zwali. I po co ci to, kiedy wszędzie zajdziesz wygodnie piechotką.

Jest jeszcze automobil, którym pewne sfery (die goldene Jugend), mogą być starsi — urządzają wycieczki za miasto. (Za następstwa odpowiadają tylko panie). — Atrakcyj jest w Tarnowie wiele.

I tak zjeżdżają artyści, rozlepiają plakaty o niebywałych występach i wyjeżdżają, — przedstawienia się nie odbywają, gdyż sprzedanych jest aż cztery bilety. Tak Tarnów lubi się bawić...

U Palucha jest rojno!...

— Jeszcze jedna kolejka — psiakrew...

NA MARGINESIE.

Dwa Dancingi.

Człowiek powojenny, który przeszedł przez piekło wrażeń, tak się upodobnił do rytmu i tempa wojny, że to co czynić zamierza, to co przedsięweźmie, musi absolutnie posiadać cechy owego rytmu. Umężczyźnianie kobiet i wszechwładny obecnie jazz-band są niczem innem, jeno wypływem tej potrzeby. Jak najwięcej szału, jak najwięcej energji, — oto potrzeby ludzkich nerwów.

Z niekłamaną radością powitaliśmy otwarcie po europejsku urządzoną salę kawiarni „Secesja". Muzyka, choć nie oryginalny jazz-band, jednak tak go imitująca pod kierownictwem wspaniałego dyrygenta i wytrawnego znawcy jazz-bandu, pianisty Hermana Lauterbacha, zachwyciła cały Tarnów, szukający rozrywek.

Ostatnie dwa wieczory Lauterbacha w Secessji potwierdziły w zupełności nasze zachwyty. (Dancing pierwszy).

Niewiedzieć dlaczego p. Kampf zmienia muzykę. Więcej ludzi w orkiestrze, a mniejszy rezultat. Więcej rzeczy poważnych, klasycznych w dancingu nudzą. Rozczarowanie. A teraz brak aktualnego repertuaru. Pan Laszkowitz jest absolutnie wspaniałym skrzypkiem, lecz jego shimmy musi się — chcąc nie chcąc — tańczyć poważnie, powoli. To nie jest do dancingu. W jazz-bandzie fortepjan jest spiritus movens. Tu całkiem słaby (oczywiście w znaczeniu ogólnem). (Oto dancing drugi).

Po tylu oczekiwaniach rozczarowanie. A może p. Kampf, który — jak nikt — dba o potrzeby gości, przywróci poprzednią muzykę. Do pięknej sali „Secessji" potrzeba jazz-bandu. Czekamy z niecierpliwością decyzji właściciela kawiarni.

Czyżby Zielony Słoń?

Warszawa to chyba pęknie, skoro ona radosna nowina się rozniesie. Tarnów jest wielkiem miastem. Miała Warszawa swoją „Sadowską", miał Kraków „Zielonego Słonia", a czem to nasz gród jest gorszy. Dalej — stwórzmy... „Zielonego Słonia" w Tarnowie, boć przecież dość mamy takich, co zielono mają w głowie, a ojcowie dość mają groszy na wybryki synalków.

Gdzieś tam na ulicy Krakowskiej na 3-cim piętrku schadza się młódź obojga płci, która pod batutą „oberkapłana", — z zawodu ci on był geometrą czy inżynierem, — i święcą istny Sabat.

A możeby tak policja wejrzała w tą wesołą zabawę, zanim otruta lub utopiona ofiara zmusi ją do urzędowego wkroczenia do tej świątyni „Zielonego Słonia"?....

Okiem w bok poza hotel, Panie komisarzu.

Przybysza z obcych stron musi w Tarnowie uderzyć w oczy fakt, że niektóre ulice miasta są należycie wybrukowane i dostatecznie oświetlone, inne natomiast, leżące również w centrum miasta, są traktowane po macoszemu, chodników ani bruków nie posiadają, a ciemności panują na nich iście egipskie.

Do tego rodzaju ulic należy ulica Średnia, która jakkolwiek jest przecznicą pryncypalnej ulicy miasta (Krakowskiej), bruków ani chodników nie posiada, a do rozproszenia ciemności służy aż jedna lampa gazowa. Należy wiedzieć, że ulica ta prowadzi do kompleksu koszar, mieszczących się przy ulicy Chyszowskiej, do Pow. Komendy Uzupełnień i t. d. i jest licznie uczęszczaną arterją ruchu pieszego i kołowego.

Więc łaskawy Panie Komisarzu Rządowy! jakkolwiek nie mieszkasz przy tej ulicy, ani przez nią nie jedziesz, każ położyć chodniki i umieścić choćby jeszcze jedną lampę gazową, aby ludzie nie twierdzili, że tylko te ulice doznają twej opieki, które sąsiadują z gmachami tobie bliskimi.

Usunąć składy z benzyną z podwórzy kamienic.

Nikt w mieście naszem nie troszczy się o to, że firmy: Weinbergera przy placu Drzewnym, Kornmehla przy ul. Olearskiej i Hollendra przy ul. Wałowej porobiły sobie na podwórzach składy z benzyną i naftą.

Te „magazyny" benzyny i nafty na otwartem miejscu łatwo stać się mogą przyczyną eksplozji i mogą spowodować straszne skutki dla budynków i ludzi, zwłaszcza że wprost z beczek, umieszczonych na podwórzach nalewa się naftę i benzynę do naczyń, którą to czynność wykonywa się z zapalonym papierosem w ustach.

Nieostrożnie rzucona zapałka lub niedopałek papierosa, a nawet iskra, spowodować mogą straszliwą katastrofę w nieobliczalnych skutkach, jak to niedawno miało miejsce w Drohobyczu.

Powodowani troską, czynimy powyższe przestrogi i żądamy bezwarunkowo **natychmiastowego** usunięcia składów z naftą i benzyną z podwórzy kamienic wyż wymienionych i przeniesienia takowych w miejsca bezpieczne i oddalone od zabudowań, w odległości przepisanej ustawą.

Reklama jest dźwignią handlu!

Święto Przysposobienia Wojskowego i zawody hufców szkolnych w Tarnowie.

W dniu 3 października obchodzimy święto P. W. w Tarnowie. Z radością przyjmuje całe społeczeństwo oną wieść, że młodzież szkolna, ćwicząca bardzo chętnie poza godzinami nauki, zbierze się w tym dniu dla złożenia niejako egzaminu z poczynionych postępów. Już w sobotę, t. j. 2 października o godzinie 19.45 zbiorą się hufce szkolne przed koszarami Sierakowskiego i przy dźwiękach muzyki 16 p. p. przejdą w pochodzie przez nasze miasto.

3-go października, t. j. w niedzielę te same hufce, jak również przybyłe z okolicznych wiosek, po wysłuchaniu Mszy św., którą odprawi w kościele księży Misjonarzy kapelan wojskowy, udadzą się pod pomnik Mickiewicza, a po wysłuchaniu przemówienia prof. Wojceichowskiego, zostanie pochód rozwiązany.

Dopiero po południu właściwy egzamin wraz z rozdaniem ładnych i praktycznych nagród.

O godzinie 13.45 zbiorą się zawodnicy na boisku Sokoła I. (koło kolei), następnie defilada przed trybuną, po której następują przeróżne zawody i gry sportowe, poczem będzie przemawiał przewodniczący Pow. Kom. Wych. Fiz. i Przysp. i wręczenie nagród.

Jako sędziowie zostali wyznaczeni z wojskowych: kpt. Romanowski, por. Zięba, por. Jeglet, ppor. Gryglewski, do pomocy: st. sierż. Kowalski, sierż. Starzyk i plut. Kordek.

Ze strony sędziów cywilnych występują: p. Starostka, prof. Cholewski i prof. Jakus.

Do zawodów wystąpi: I. i II. Gimnazjum Państwowe, oraz Seminarjum nauczycielskie męskie.

Zawody zapowiadają się bardzo zajmująco.

Wstęp na boisko bardzo skromny, bo zaledwie 50 groszy. Kto żyw, winien pospieszyć, by widzieć, że nasza młodzież szkolna nie traci czasu nadarmo, chodząc na ćwiczenia hufca.

L. K.

Tarnovia mistrzem podokręgu

Tarnovia bije Resovię w Rzeszowie 4 : 1 (0 : 0).

Decydujący ten match, trzeci z rzędu, o mistrz. podokr. tarnowskiego odbył się w niedzielę 26 września na neutralnem boisku Bar Kochby, dokąd wyległ cały sportowy Rzeszów, by oglądać z dawna oczekiwane zwycięstwo swojej drużyny nad odwiecznym rywalem w mistrz. Jednakże rachuby Rzeszowiaków, pomimo że drużyna ich zebrała zewsząd posiłki, zawiodły kompletnie, gdyż bezwzględna wyższość Tarnovii była zbyt bijącą w oczy, by — jak ostatnio — znów jakiś przypadek miał rozstrzygnąć o wyniku.

Kompletnej jednastce Tarnovii przeciwstawiła Resovia skład ze zreaktywowanemi na nowo gwiazdami, jak Maurer i Heublum. Przewaga Tarnovii z początku lekka, systematycznie się zwiększała, wynik jednakże pozostał do przerwy, pomimo usilnych starań z obu stron, bezbramkowy. Dopiero po pauzie gra się znacznie ożywiła, a Tarnovia uzyskała przez Gryglewskiego 3 i Śledzia 1 bramkę, podczas gdy dla Resovii punkt honorowy zdobył Maurer. Zaznaczyć wypada, że przeciwko Tarnovii zostały podyktowane dwa rzuty karne, oba obronione.

Bohaterem dnia był lewy obrońca Ziemian, który wyręczał czasem całą defenzywę. Pozatem zwracali na siebie uwagę skuteczną grą Śledź, Smoczek i Mikulski, reszta, pomijając słabe chwile skrajnych pomocników, również stała na wysokości zadania. — Ogółem gra Tarnovii zasługiwała, zwłaszcza po pauzie, na miano A-klasowej, do której to klasy też niezawodnie się tego roku dostanie.

Boisko Bar Kochby pozostawiło na gościach bardzo dodatnie wrażenie, natomiast publiczność lokalno-patrjotyczna, oraz sędzia p. Arczyński z Krakowa wręcz odmienne.

Z CYKLU: PUDER I SZMINKA.

Płeć piękna się boi...

Piorunujące wrażenie wywarło ukazanie się „szminki i pudru". Poczęto komentować postępek autora, rozważać, przeważać i ganić. Co za zło widzi autor w niewinnej zabawie dziewic niewinnych? Brutal! Idjota! Niegrzeczny! — padały zewsząd okrzyki uroczych dziewczątek.

I rzeczywiście. Brutalem jest człowiek, napadający na „bezbronne" niewiasty. Cóż może obchodzić jakiegoś redaktora „Prawdy" zabawa uczenic, które przez cały boży dzień „kują", a choć raz w tygodniu chcą się zabawić. Cóż obchodzi tego człowieka waga ciała jakiejś krótkowzrocznej „senority", lub to, czy ona jest z arystokracji, plutokracji, czy jakiejś innej hołociarskiej kasty?

I rzecz dziwna: z powodu jednego artykuliku stał się autor jego głośny. Każda gimnazjalistka ma jakieś słowo oburzenia dla niego. I co gorsza, obawiają się. Najrozmaitsze okazy świata kobiecego obawiają się widoku redaktora „Prawdy". Kiedy go widzą, roześmiane ich twarzyczki wokamgnieniu poważnieją i solidny wyraz przybierają. I niejedna z odważniejszych przystąpi kiedyś do autora „pudru i szminki" z uśmiechem i, zastrzegając sobie tajemnicę, poczyna opowiadać to o tem, to o owem.

— Widzi pan, panie redaktorze, ja bardzo chętnie posłużę panu informacjami. O, bo ja dużo wiem. Naprzykład taka Zośka... w niej kocha się pewien oficer... i wiele innych historyj. Jeśli pan będzie ze mną w zgodzie żył, to dam panu bardzo dużo do „wstawienia" do gazety...

Więc mój cykl o pudrze i szmince pójść nadal musi, gdyż zbyt mocno wkorzeniła się obłuda w serca dziewczątek.

Lecz nie bójcie się, nie będę pisał o was urocze gimnazjalistki, ni o was młode dziewczątka, które postępkami przypominacie mocno przeżyte i doświadczone nimfy...

— nie będę pisał o tobie piękna płci...

Nie bójcie się. Bawcie się. Już taki świata porządek.

Niech żyje obłuda, pruderja i usankcjonowana prostytucja.

Niech żyje przekupstwo, krzywoprzysięstwo i nauczycielstwo dzisiejsze, grono pajaców przypominające.

Nie bójcie się. Już taki świata porządek...

Co grają w kinach i teatrach.

„Apollo":

Najpopularniejsze arcydzieło H. Betauera (autora „Miasta bez żydów) p. t.: **Zatracona ulica czyli ulica upadku i rozpusty.** (Freudenlose Gasse).

Wielki dramat erotyczno-kryminalny w 10 aktach z współudziałem najlepszych sił europejskich, jako to: Asty Nielsen, hr. Esterahzy, Wernera Kraussa i hr. Tołstoja.

Dzieje rozpusty i upadku powojennego Wiednia.

„Marzenie":

Varieté z Emilem Jannigsem i Lya de Putti w rolach głównych.

Jeden z najpotężniejszych obrazów nowego sezonu w 10 aktach.

Sala Kasyna:

2-go października b. r. **koncert Tadeusza Goneta,** skrzypka.

Do czytelników.

Zawiadamiamy naszych Czytelników, że ustanowiliśmy kilka cennych premji dla rocznych, półrocznych i kwartalnych abonentów, które będą rozlosowane między pierwszymi stu abonentami. — Szczęśliwy wybraniec losu otrzyma bardzo piękny obraz, który będzie wylosowany między rocznymi abonentami, — 2 świetne akwaforty będą rozlosowane między półrocznymi abonentami, — zaś jedna akwaforta dostanie się jednemu z kwartalnych abonentów. Zapraszamy więc do szybkiego zaprenumerowania „Prawdy".

Odpowiedzi Redakcji.

Panu Andrzejowi Muniakowi w Dąbrowie. Na skierowane do nas zapytanie oznajmiamy, że jeżeli pan w dniu 14 grudnia 1925 r. zaraz po ogłoszeniu wyroku w Sądzie powiatowym w Tarnowie w sprawie U. IX. 1864/25 zapowiedział przy rozprawie odwołanie, to przysługiwało panu prawo, zgodnie z przepisem § 467 proc. karn. wnieść wywód w ciągu dalszych dni 8.

Nie rozumiemy zatem, dlaczego wywód odwołania, wniesiony przez pana w dniu 21 grudnia 1925, zatem w 7 dniu, został panu jako spóźniony zwrócony.

Chyba, że sędzia nie uwidocznił w protokole rozprawy zgłoszonego przez pana odwołania, co wydaje się nam jednak niemożliwem.

Prosimy o dostarczenie nam wszelkich aktów tej sprawy, jakie pan posiada, do wglądu, poczem dalszą poradą służyć będziemy.

ROBOTNICY DO FRANCJI — UWAGA!

Rekrutacja górników, robotników do kopalń i fabryk, jak również robotnic rolnych odbędzie się w Tarnowie w sali Magistratu obok katedry we wtorek 12 października b. r. od godz. 9 rano.

Z TECZKI HUMORYSTY.

W szkole.

Nauczyciel: Dlaczego ryby nie wydają żadnego głosu? Jak ci się zdaje, Moryc?

Moryc: Niech pan profesor spróbuje dać nurka i zaśpiwać we wodzie, to się nie będzie dziwować!...

Do siódmej.

Przechodzień: Macie tu jałmużnę.

Żebrak: Żałuję, lecz już zamknąłem kasę.

Wydaje: Spółka Wydawnicza. Drukarnia J. Pisza pod zarządem St. Starostki w Tarnowie. Redaktor odpowiedzialny Władysław Jaśkiewicz.